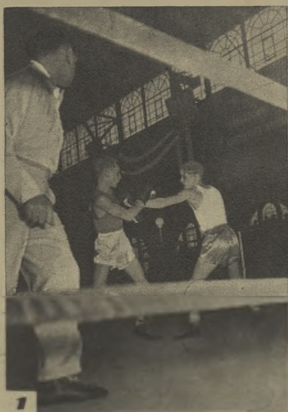
SPORTOWIEC

• 10 GRUDNIA 1952 • NR 49 • CENA 1 ZŁ •



Grzelak jednak nie spał!



1



2

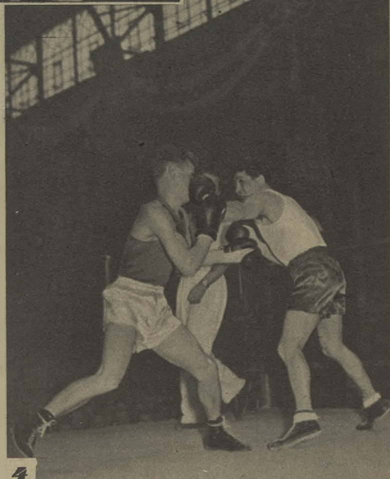
1. Murawski (w białej koszulce) swą pierwszą walkę w reprezentacji Polski wygrał zdecydowanie. Narzucił Luukonenowi szybkie tempo, zasypał (niezawsze silnymi) ciosami, nie pozwalając mu zacząć żadnej przemyślanej akcji. Fiński przeciwnik był bokserem o dość dużej klasie i wyraźnie polował na cios, dążąc do wyzyskania swej przewagi fizycznej. Ale Murawski ruchliwością, a pod koniec spotkania dobrą agresywną końcówką wywalczył wyraźne zwycięstwo. Po walce Murawski bardzo się cieszył z pierwszego międzynarodowego zwycięstwa, ale zarazem powiedział — „Żebym więcej miał spotkań, to bym wygrał jeszcze wyżej".

2. Stefaniuk w walce z Jarvenpaanem, chociaż wydawało się z początku, że był wszechstronniejszym pięściarzem, to jednak w czasie spotkania przeważnie robił wszystko co nie należy. Stał w miejscu, nie stosował uskoku, przeciwnie, przepychał się i jeżeli jeszcze dodamy, że zupełnie nie umiał przystosować się do odwrotnej pozycji Fina, daje to wyraźny obraz różnicy z jaką przegrał walkę z b. agresywnym i bardzo szybko, chociaż szeroko, bijącym Jarvenpaanem.

3. Niniivuori bardzo często zaczynał atak prawym prostym. Kruża, mając dobry balans ciałem, łatwo ich unikał i zawsze szedł za gwoź-



3



4

Na antenie „Sportowca"

WYSOKI POZIOM MECZU

Prasa fińska omawia bardzo szeroko warszawski mecz bokserski. „Helsinki Sanomat" podkreślają, że wynik 7:3 jest właściwym wykładnikiem sił, choć wg sprawozdawcy fińskiego poziom spotkania był bardzo wyrównany i większość werdyktów zapadała stosunkiem głosów 2:1. Niespodzianką dla Finów była bardzo słaba forma Chychły oraz zwycięstwo w ciężkiej Manninena.

„Vapaa Sana" zaznacza, że mecz stał na wysokim poziomie i że Finowie nie spodziewali się tak dobrej postawy pięściarzy polskich. Z bokserów Suomi wyróżniali się Kontula i Manninen. Luukonen przegrał zdecydowanie.

Agencja STT podkreśla doskonałą organizację meczu, troskliwą i serdeczną opiekę gospodarzy nad gośćmi oraz duży obiektywizm publiczności.

„Uusi Suomi" w obszernej korespondencji z Warszawy ocenia spotkanie jako stojące na wysokim poziomie. Z bokserów polskich wyróżnia Antkiewicza.

ATLE OLAVI SALOKANGAS — kier. drużyny fińskiej

UWAGI I SPOSTRZEŻENIA

— Który z bokserów polskich w dzisiejszym meczu był najlepszy? — z tym pytaniem zwróciliśmy się po niedzielnym meczu do kierownika drużyny fińskiej — Atle Olavi Salokangasa.

— Antkiewicz — pada bez namysłu odpowiedź.

— Czy Wasze kierownictwo ma jakieś uwagi w sprawie poszczególnych walk?

— Kontula — Chychła. Wynik tego spotkania, wydaje nam się, nie odzwierciedla walki. Wobec jeszcze niepełnej formy, Chychła niewiele — moim zdaniem — w dzisiejszej walce przypominał mistrza Olimpiady, a z drugiej strony doskonały był Kontula i raczej Finowi należało się zwycięstwo.

W dalszej rozmowie prosimy kierownika Salokangasa o spostrzeżenia z dzisiejszego meczu.

— Drużyna wasza jest w dobrej formie. Posiada kondycję i wyjątkową odporność. Ogólnie mówiąc jest twarda. Poza Antkiewiczem podobał mi się Murawski. Walkę Murawski — Luukonen — oceniam jako najlepszą. Dobry był Grzelak.

Młodzi wasi zawodnicy, jak Wojciechowski i Węgrzyniak, walczą za sztywno i mają za małe wiadomości o całokształcie wyszkolenia technicznego. Z uwagi na młody wiek i debiut nie należy się jednak dziwić, będzie jeszcze z nich pociecha.

Z mojej drużyny jestem zadowolony. Są to jeszcze młodzi zawodnicy, którzy nie wypowiedzieli ostatniego słowa.

Z przyjęcia u was, z opieki i sympatii jaką nas otaczacie, jesteśmy bardzo zadowoleni. Nasze spotkania mają charakter tak sportowy i są sympatyczne. Przyjeżdżamy tu zawsze z największą radością.



5

nie kontratakującym przeciwnikiem. Spotkanie było prowadzone w b. szybkim tempie i w efekcie w trzecim starciu obaj przeciwnicy opadli z sił i różnice się wyrównały, ale zdobyta poprzednio przewaga dała Kruży niewątpliwe zwycięstwo. Walka z Niinivuori była trudna. Fin miał b. dobre ciosy proste, a ponadto (to był jego błąd) b. niebezpiecznie operował głową.

4. Antkiewicz spotkał się jakby w rewanżowej walce ze zdobywcą medalu brązowego w Helsinkach, Kekkonenem. Antkiewicz, wbrew przyzwyczajeniu, dobrze operował lewym prostym, którym zupełnie „rozładował" przeciwnika. Pekkanen, zresztą jak wszyscy Finowie, atakował b. odważnie, ale dobrze usposobiony Antkiewicz prawie każdą wymianę ciosów rozwiązywał na swą korzyść i wygrał walkę jednogłośnym werdyktem sędziów, pokazując boks o dużej klasie.

5. Drugim zawodnikiem fińskiej drużyny walczącym z odwrotnej pozycji, był Rostroem, który lubił wymianę ciosów. Ten sposób walki odpowiada też Sadowskiemu. Obaj poszli więc na wymianę. Zdawało się z początku, że wygra ją silniejszy fizycznie Fin, jednak lepiej przetrzymał Sadowski i zmusił przeciwnika do zwolnienia tempa. W drugiej rundzie Sadowski zaczął nawet dość lekkomyślnie opuszczać gardę, ale mocny cios Fina przypomniał o ostrożności. Polak znów wzmocnił tempo i zapewnił sobie zwycięstwo.

6. Tak jak Stefaniuk ułatwił zwycięstwo Finowi, tak w wadze półśredniej Malmikoski robił to wszystko, co odpowiada Krawczykowi. Krawczyk lubi i umie walkę na dystans — Fin trzymał się dystansu. Krawczyk bije dobrze pojedynczymi ciosami, jego przeciwnik stosował też pojedyncze. Krawczyk nie lubi zwarcia, Malmikoski ani razu go nie spróbował. W tych warunkach nawet b. silne ciosy Fina, z których jeden w trzeciej rundzie nawet na moment posłał Polaka na ziemię, nie mogły odebrać Krawczykowi zwycięstwa.

7. Jeden z lepszych bokserów fińskiej drużyny, Kontula, spotkał się z Chychłą i gdyby od razu odważnie ruszył do ataku, to różne by były losy tego spotkania. Chychła otrzymał wiele zbytecznych ciosów. Jego błędy najlepiej obrazują okrzyki, które padały z rogu sekundanta: „Cofaj się! Lewy z odskokiem! Do tyłu i kontra! Cofaj się w zwarcie!" — Oto część tych uwag, które wykrzykiwał sekundant Sztam. Przy tylu błędach nic dziwnego, że tylko rutyną bardzo a bardzo nieznacznie wygrał Chychła.

8. Wojciechowski w kraju zawsze spotykał się z niższymi, a w swym pierwszym reprezentacyjnym występie natknął się na jeszcze wyższego od siebie i na dodatek dobrego Greenroosa. Fin precyzyjnymi prostymi niweczył prawie każdy atak prymitywnie walczącego Polaka. W tych warunkach Fin zademonstrował bardzo ładnie w linii prowadzony atak i wygrał zdecydowanie walkę.

9. Grzelak stoczył najładniejszą walkę całego meczu. Peraetolo szedł do przodu, a Polak zawsze mu robił miejsce. Ale gdy zaatakował, to wtedy Fin musiał się cofać. Grzelak nie wdawał się w bijatykę, jego krótkie, szybkie serie prawie zawsze dochodziły do celu. Grzelak walkę wygrał lepszą techniką, a przede wszystkim szybkością, w której wyraźnie Fin mu ustępował. Peraetolo miał silniejszy cios, ale żeby wygrać trzeba umieć trafić, a na to Grzelak nie pozwalał.

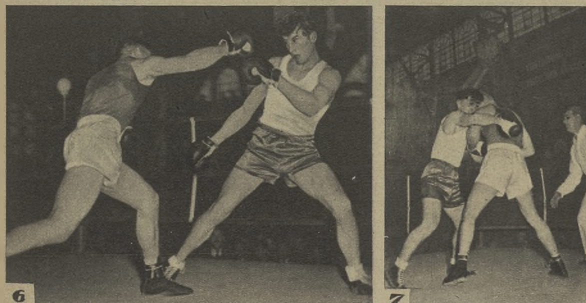
10. Wyrównaną walkę stoczył Węgrzyniak z Manninenem. Polak nawet więcej trafiał, ale jego ciosy były nie przekonujące. Poza tym prawie zupełnie nie używał prawej ręki, a to na Manninena było stanowczo za mało. Zawodnik fiński jest bokserem jeszcze młodym, ale jego odwaga i wola zwycięstwa przy dużej wrodzonej szybkości pozwala rokować dużą przyszłość. Werdykt sędziowski, przyznający zwycięstwo Finowi, był słuszny.

(Obsługa specjalna CAF — fot. Stanisław Wdowiński)

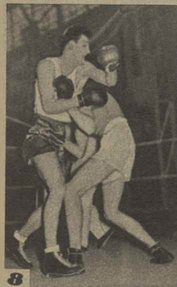
ARCYMISTRZOWIE SIATKI

Radzieccy siatkarze pokazali nam swą mistrzowską grę, ale pokazali również w jaki sposób doszli do tego światowego poziomu. Ich tournée po Polsce, to nie tylko zwycięskie spotkania, ale i nauka, która przyda się naszemu sportowi. Na zdjęciu czołowy siatkarz młodzieżowej reprezentacji ZSRR w pięknym wyskoku.

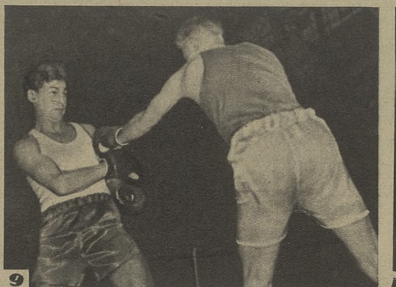
Fot. Rosikowski



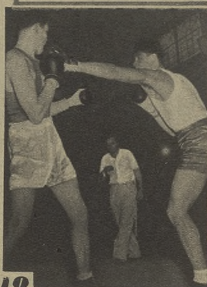
6 7



8



9



10

H. DĄBROWSKI

KOMENTARZ: FIŃSKI DZWONEK ALARMOWY

Spotkanie bokserskich reprezentacji Polski i Finlandii było otwarciem wielkiego międzynarodowego sezonu bokserskiego, którego najwyższym i końcowym akordem będą mistrzostwa Europy. Dlatego mecz z Finami uważamy za poważną próbę pięściarzy przed warszawskim turniejem.

Tak się składało, że nasza opinia stawiała zawsze spotkania z bokserami Finlandii na drugim planie. Spotkania, do których przywiązywano wagę i mierzono poziom polskiego pięściarstwa, to walki z bokserami ZSRR czy Węgier. A nie od rzeczy będzie, gdy sobie przypomnimy, że Finowie mają także tradycje b. wysokiego usportowienia i że na bazie ogólnego przygotowania fizycznego sportowe talenty bardzo często wyrastają tam po prostu z dnia na dzień. Przypomnijmy sobie, że na mistrzostwa Europy w 1934 r. przyjechał sam bez opiekuna reprezentant Finlandii Baerlund i pewnie zdobył mistrzostwo, ze w 1936 r. na Olimpiadzie w Berlinie — Suvio zdobył w boksie złoty medal, że na ostatnich igrzyskach olimpijskich w Helsinkach ten sam sukces powtórzył Hamalainen.

Atutami, dzięki którym Finowie odnosili sukcesy, to: twardość, siła i cios.

Te same walory reprezentowali fińscy bokserzy w ostatnim warszawskim spotkaniu. Patrząc na nich, zdawało się, że wyszli oni z jednej sali treningowej i spod ręki jednego trenera. Nie reprezentowali oni jednak (pod nieobecność Hamalainena i Koski) wysokiej klasy.

Ich niezbyt skomplikowane ataki są stosunkowo łatwe do obrony i dlatego nie zachłystujmy się sukcesem, chociaż z pozoru zwycięstwo nad obecną fińską reprezentacją 14:6 do tego by nas upoważniało.

Zwycięstwa naszych bokserów nie były w najlepszym stylu. Forma Chychły była z lekka kompromitująca — lekkomyślnie wystawiono go na mecz, a już walki Stefaniuka czy Wojciechowskiego są dzwonem alarmującym, że z systemem treningów w zrzeszeniach jest niedobrze i że trzeba może wrócić przynajmniej chwilowo do obozów przygotowawczych przed każdym międzypaństwowym spotkaniem

KONKURSOWE KŁOPOTY





ZDJĘCIE NR 28

Zygmunt Marzec, lat 7, z Bielsko-Białej

Trzymasz się sztywno. W przyszłości ugnij nieco nogi w kolanach i pochyl ciało bardziej do przodu.



ZDJĘCIE NR 29

Jerzy Loba, lat 5, z Łodzi

Przy takim, jak na zdjęciu, stromym podejściu tyły nart powinieneś bardziej zbliżyć do siebie, a przody odchylić. Wówczas dla zachowania równowagi (groźba zjazdu do tyłu) nie musiałbyś się aż tak mocno podpierać kijkami.



ZDJĘCIE NR 26

Andrzej (lat 5) i Janusz (lat 6) Dłużyńscy z Elbląga

Dwa mali Owensiki, Andrzej i Janusz, prócz dobrych chęci mało wiedzą o starcie, czemu się zresztą dziwić nie należy. Jeden wprawdzie trzyma prawidłowo głowę, ale ręce i nogi, zwłaszcza lewą stopę — bardzo źle. Za to braciszek patrzy w bok (zamiast przed siebie), robi wrażenie klęczącego na grochu. Drogie dzieci! Start w biegach krótkich jest ćwiczeniem złożonym i trudnym. Chwilowo rozpoczynajcie bieg w postawie stojącej, wysunąwszy jedną nogę do przodu i cofnąwszy do tyłu z tej samej strony rękę. Jak należy startować zobaczycie na obrazku w następnym „Sportowcu"

Jan Kowalski (l. 7) z Krakowa chce zostać piłkarzem, ale zamiast swego zdjęcia — przysłał nam wycinek z gazety — przedstawiający mecz w Bytomiu Unii Chorzów z Ogniwem bytomskim, z dopiskiem „chciałbym tak grać w piłkę". Januszku, poproś Rodziców, aby przeczytali Ci warunki konkursu, a szczególnie listę nagród:

rowery dwukołowe
saneczki
narty
łyżwy
hulajnogi
trapezy
piłki
komplety ping-pongowe,

których zdjęcie zamieścimy w jednym z najbliższych numerów — przyślij nam więc szybko swoją fotografię i włącz się do naszego konkursu.

Nasz konkurs przysporzył niektórym osobom trudności, świadczy o tym list naszego Czytelnika, ob. W. Chojnowskiego, zamieszczony obok

„Drogi Redaktorze! Ja i moi znajomi z wielkim zainteresowaniem śledzimy konkurs „Sportowca": „Twoje dziecko i sport". Chcielibyśmy bardzo, aby i nasi malcy mogli wziąć w nim udział. Uprawiają oni z zamiłowaniem gimnastykę, kolarstwo, narciarstwo i pływanie i każdą chwilę wolną poświęcają tym sportom. Niestety, ani my, ani nikt z bliższych znajomych nie posiada aparatu fotograficznego i z tego powodu nie możemy ich uwiecznić na kliszy w czasie akcji.

Dla informacji podaję, że zebrałem 15 dzieci, które obserwowałem w czasie ćwiczeń i uważam, że mogłyby startować w konkursie, mając poważne szanse na zdobycie ufundowanych przez Was pięknych nagród. Pomóżcie nam, Obywatele Redaktorzy, bo inaczej dzieci hurmem przyjadą do Warszawy i poproszą, aby je sfotografował w Redakcji Wasz fotoreporter

Przesyłam sportowe pozdrowienia".

Twoje DZIECKO i Sport

KUPON

Imię . . . .
Nazwisko . . . .
Wiek . . . .
Adres . . . .
. . . .

Wyciąć i przesłać wraz z fotografią: „Sportowiec" — Warszawa, skrytka pocztowa nr 255.



ZDJĘCIE NR 30

„Wacek", lat 5

Jechałbyś szybciej, gdybyś bardziej pochylił się do przodu. Pedały naciskać trzeba przednią częścią stopy, a nie — jak to Ty robisz — śródstopiem.



ZDJĘCIE NR 31

Bolek i Lolek, obaj po lat 6

Bolek i Lolek — brawo! Jak najwięcej takich ćwiczeń, wyrabiają one swobodę biegu i uczą równowagi, umiejętności biegania w prostej linii.

MŁODZI POSŁOWIE POKOJU



Sztafety dzielnicowe z Warszawy oraz sztafety z województw olsztyńskiego, lubelskiego i białostockiego przybywają na Wielki Wiec Pokoju w Hali Mirowskiej w Warszawie, skąd wystartowała Sztafeta Pokoju do Wiednia.

Fot. CAF



Sztafeta LZS ze wsi Osowo (woj. gdańskie).

Fot. CAF



Mistrzyni sportu, Teresa Kodelska, wjeżdża na most graniczny łączący Słubice z Frankfortem, aby przekazać meldunki i pozdrowienia sztafecie FDJ. *Fot. CAF*

12 grudnia obradować będzie w Wiedniu Kongres Narodów w Obronie Pokoju. Postępowa młodzież całego świata stoi w pierwszych szeregach bojowników o pokój i bierze obecnie czynny udział w pracach przygotowawczych do Kongresu Narodów. Jedną z form uczczenia przez młodzież wielkich dla naszego narodu wydarzeń — są masowe sztafety.

Blisko milion młodzieży polskiej brało udział w gigantycznej sztafecie 15 grudnia 1948 r., w dniu zjednoczenia partii robotniczych. W 1950 r pobiegła sztafeta młodzieżowa z okazji Kongresu Pokoju w Warszawie. I teraz, dla uczczenia zbliżającego się Kongresu Narodów w Wiedniu, młodzież nasza żywo zamanifestowała swą solidarność z ruchem obrońców pokoju. Zamanifestowała startem w Sztafecie Pokoju.

W dniach 20 — 27 listopada ZMP, na apel Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej, zorganizował przy współudziale masowych i sportowych organizacji Wielką Sztafetę Pokoju, która obok sztafet wielu innych krajów przekaże Kongresowi pozdrowienia i meldunki młodzieży polskiej, gotowej zdecydowanie walczyć o pokój.

Z gmin poprzez powiaty wyruszyły sztafety do województw, a następnie (19) główną trasą z Warszawy dotarły do granicy NRD, gdzie przekazały młodzieży FDJ meldunki i pozdrowienia dla Kongresu Narodów. Młodzież niemiecka poniesie te meldunki dalej — do granic Austrii. Tam przekaże z kolei sztafetę młodzieży austriackiej, która dotrze do Wiednia — na salę obrad Kongresu.



Na trasie Warszawa — Słubice.

Fot. Franckowiak

Do 31 grudnia

WOBEC częstych jeszcze zapytań o warunki naszego fotograficznego konkursu dla dzieci, jak również wobec **przedłużenia terminu nadsyłania zdjęć do 31 grudnia** — jeszcze raz podajemy warunki konkursu:

Wszystkie fotografie, które odpowiadają warunkom naszego konkursu, reprodukujemy w „Sportowcu".

Jakie to warunki? **Wyraźne, kontrastowe zdjęcie, niezbyt małego formatu. Powinno ono przedstawiać dziecko w wieku od 3 do 7 lat, „uprawiające sport".**

Najlepszymi oczywiście są zdjęcia przedstawiające dzieci gimnastykujące się, pływające, biegające, jeżdżące na rowerze, nartach, czy łyżwach. Jazda na hulajnodze wchodzi również do repertuaru zdjęć konkursowych.

Na odwrocie fotografii należy wpisać imię i nazwisko lub pseudonim i wiek dziecka. Na specjalnym **kuponie kontrolnym** trzeba wypełnić dokładnie wszystkie rubryki.

Zdjęcia należy przesyłać pocztą najlepiej listem poleconym na adres: **Redakcja „Sportowca". Warszawa, skrytka pocztowa nr 255.** Na kopercie wyraźnie napisać — **Konkurs**.

Specjalny artykuł o naszym konkursie ukaże się w najbliższym numerze.



ZDJĘCIE NR 32

Janusz [illegible] lat 5 z Jarosławia

REMIS PRZY BARBURCE

OD NASZEGO SPECJALNEGO WYSŁANNIKA

Katowice, w grudniu

— Widzisz, pieronie, tak jest sprawiedliwie — mówił do swego przyjaciela po meczu piłkarskim reprezentacji górniczych Czechosłowacji i Polski przypadkowy mój sąsiad, rębacz z kopalni „Zabrze - Wschód".

I trudno było odmówić mu słuszności, pamiętając, że w połowie września br. na zawodach w Ostrawie, rozegranych z okazji święta górniczego CSR, reprezentacja polskich górników uzyskała identyczny wynik 2:2.

— Jak święto, to święto!

Mecz był ładny, choć zmarznięte na kość boisko utrudniało grę. Ofiarą tych przymrozków stał się reprezentacyjny bramkarz Czechosłowacji, Moravek, który, kończąc imponującą robinsonadę, a jest to chłopisko wielkie, wylądował na grudzie kolanem.

O wiele więcej jednak emocji niż spotkanie piłkarskie dostarczył 10 tysiącom widzów czwartkowy mecz górniczych reprezentacji hokejowych CSR i Polski, rozegrany w udekorowanych odświętnie Katowicach.

Na trybunach świętujący w tym dniu Barburkę śląscy rębacze i ładowacze, wrębiarze i kombajniści — i to ci, którzy zrobili już u siebie w domu świąteczne porządki...



Górnicy CSR Sokol Banik Ostrava, którzy z okazji Barburki rozegrali na „Torkacie" dwa mecze, bijąc reprezentację górników polskich 7:5 i 4:3 *Fot. N. Boronowski*

— Ano tak, gdyż bilety (oprócz tych, które przydzielono przodownikom pracy) można było najłatwiej nabyć za... stare szmaty, dostarczone po prostu do odpowiednich punktów skupu. W domu porządek, a na „Torkacie" sensacja...

Sensacja, gdyż po pierwszej bramce strzelonej dla CSR przez Hajduka, bramkarz czechosłowacki Zabrodsky więcej leżał na łodzie, niż stał na łyżwach. Obydwa nasze ataki przedzierały się przez obronę CSR ostrzeliwując rozpaczliwie broniącego Zabrodsky'ego. Dość powiedzieć, że w pierwszych minutach drugiej tercji gry polscy górnicy prowadzili 5 : 1, z czego trzy strzelił Gansiniec, po jednej zaś Gburek i Wróbel II.

— U nich, jak i u nas — słyszało się w tym momencie głosy — są trzy, cztery pierwszorzędne zespoły, a dalej klapa!

Ci, którzy tak mówili, wkrótce już musieli zmienić zdanie. Tak jest rzeczywiście u nas (czy jednak pierwszorzędne?), ale nie w Czechosłowacji! Bowiem oto na lodzie sytuacja zmieniła się diametralnie: obrona nasza była teraz bezradna, królował natomiast atak CSR. I teraz dopiero wyszły na jaw najpoważniejsze błędy „Górnika" — brak umiejętności gry zespołowej i oparcie jej na indywidualnych przebojach bardziej utalentowanych graczy ataku.

Szczególnie mocno występuje ten błąd w ataku pierwszym, który nie potrafił jak dotąd wyleczyć się z niebezpiecznej maniery gry na Gansińca. Obaj Wróblowie nawet w idealnych dla oddania strzału sytuacjach wolą „dla pewności", w decydujących nawet momentach, przekazać krążek świetnemu zresztą technikowi — Gansińcowi. Jeśli zbraknie go kiedy w drużynie „Górnika" (co przy nerwach Ferdka może się zdarzyć...) cały zespół płacić będzie klęską za klęską za panujący w nim dziś wstręt do gry zespołowej.

W dwa dni później rozczarowany grą Polaków „Torkat" oglądał już tylko połowę przedwczorajszych widzów. Na lodzie bez zmian — te same zalety naszych gości, te same błędy gospodarzy.

Mecz był równie emocjonujący jak pierwszy, tym bardziej, że wynik do końca spotkania wisiał na włosku: 0:1, 1:1, 2:1, 2:2, 2:3, 3:3, 4:3 — dla Czechosłowaków.

Kiedy na zakończenie zorganizowano — można by ją tak nazwać — szkoleniową naradę, jedno z pierwszych pytań, jakie padło z naszej strony, brzmiało:

— Gdzie te wasze słynne „bodiczki"?!

— Myśmy się bali — rzekł któryś z Czechosłowaków — że wasi sędziowie pomyślą: faul, i ukarzą bodiczkującego dwiema minutami. Ale dlaczego wy graliście tak miękko?

— Czekaliśmy na was!

Niedzielne spotkanie piłkarskie w Sosnowcu wygrane przez górników Czechosłowacji 2:1 (1:1) zakończyło miłą, udaną i serdeczną wizytę braci po fachu naszych przodujących w wykonaniu Planu robotników Śląska.

TADEUSZ KARWIŃSKI



HALNY WIATR W WARSZAWIE

Pierwsze eliminacje p[illegible]stwami Europy — tak powiedziała jedna z osób, któr[illegible]y na rysunku...

„Eliminacje" przyczynią się z pewnością do lepszej postawy organizatorów poważnych imprez sportowych. Nie tylko bez biletu ale i z biletami trudno było się dostać do Hali Mirowskiej. Prawo do wejścia trzeba było nieraz drogo opłacić w straszliwym ścisku... Wielkie mecze bokserskie przechodzą przez Warszawę jak huragan, czasami nawet tarasując ulice. I zupełnie niepotrzebnie, bo przy dobrej organizacji mogłoby być inaczej *Rys. S. Mikleszewski*

TYDZIEŃ W „SPORTOWCU"

♣ Wszystkie dalsze występy młodzieżowej reprezentacji ZSRR w siatkówce, która gości obecnie w Polsce, przynoszą jej zdecydowane sukcesy. Siatkarze radzieccy wygrywają wszystkie spotkania bez straty seta. Na Wybrzeżu goście pokonali gdańską Gwardię 3:0 (15:0, 15:6, 15:9), we Wrocławiu — reprezentację Gwardii 3:0 (15:9, 15:10, 15:1) i reprezentację młodzieżową Polski 3:0 (15:6, 15:8, 15:2).

♣ Półfinałowe spotkania piłkarskie o Puchar Polski wyłoniły tylko jednego finalistę, a mianowicie warszawskiego Kolejarza, który pokonał w Łodzi bytomskiego Górnika 3:1 (0:1). Drugi mecz półfinałowy, rozegrany we Wrocławiu między krakowską Gwardią i CWKS 1b, zakończył się wynikiem bezbramkowym 0:0 i będzie powtórzony.

♣ Spotkania o mistrzostwo ligi koszykówki przyniosły następujące wyniki: w I gr.: Włókniarz (Ł) — Kolejarz (W) 64:51 (33:23), Kolejarz (O) — Stal (P) 44:56 (30:21), OWKS (L) — Gwardia (Kr) 33:80 (20:25); w II gr.: Ogniwo (Kr) — CWKS 45:42 (30:21), AZS (W) — Spójnia (Gd) 46:61 (20:29), Kolejarz (P) — Spójnia (Ł) 38:31 (17:13). W układzie tabeli obu grup nie zaszły żadne zmiany.

WYJAŚNIENIE

Autorem reportażu z Zakopanego „Z biodrem albo na biodrze", zamieszczonego w poprzednim 48 numerze „Sportowca", był red. Tadeusz Karwiński.

KOMENTARZ PIŁKARSKI

ŁAMIGŁÓWKA PUCHAROWA

Niewiele już zostało kartek tegorocznego kalendarza, a piłkarze nie dobrnęli do końca sezonu. Wprawdzie większość zespołów przestała grać i albo zawiesiła buty na kołku, co w gwarze piłkarskiej oznacza leniwą drzemkę zimową, albo w trosce o racjonalny całoroczny trening ćwiczy w ciepłych salach — ale na mroźnym powietrzu i twardej nawierzchni trwa jeszcze zacięta walka w półfinałowych spotkaniach o „Puchar Polski".

Wśród zwolenników warszawskiego Kolejarza wieści o zwycięstwie w Łodzi 3:1 (0:1) nad Górnikiem z Szombierek przyniosły wiele radości, mogących chociaż częściowo pokryć niepowodzenia ligowych mistrzostw.

Jak się to znów stało, że kolejarze spadli w tym sezonie do II Ligi, a jednocześnie niemal zapewnili sobie miejsce w finale „Pucharu Polski"? Nie trudno znaleźć odpowiedź.

Warszawska drużyna do rozgrywek ligowych nie była dobrze przygotowana, po stracie punktów w pierwszych meczach zdobyła później lepszą formę, ale wtedy było za późno na odsunięcie widma spadku. W pucharowych grach stosując prostą, a skuteczną grę, jeszcze raz nas przekonała jak niewiele trzeba umiejętności, aby odnieść zwycięstwo nad czołowymi drużynami. Tak było w obu spotkaniach z bytomskimi przeciwnikami, z Ogniwem i Górnikiem. Ci ostatni hołdują tej samej „zasadzie" i w Łodzi trafiła przysłowiowa kosa na kamień. Górnikom należy się i tak pochwała za zwycięstwo nad krakowskim Ogniwem, oraz Budowlanymi z Opola i Gdańska.

Drugi finalista Pucharu nie jest jeszcze znany. Nawet 150 minut gry nie wystarczyło napastnikom krakowskiej Gwardii i CWKS, aby zdobyć chociaż jedną bramkę. No, ale jak ją mieli zdobyć w obecności przeszkadzających obrońców, kiedy Szymborski nie dokazał tej „sztuki" nawet z rzutu karnego. Wobec tego znów cieszymy się dobrą grą bramkarzy Jurowicza i Kłaczka, a pod adresem napastników powtarzamy te same zastrzeżenia co zawsze.

Regulamin rozgrywek „Puchar Polski" w wypadku bezbramkowego spotkania — wymaga rozegrania ponownego meczu CWKS i Gwardii.

T. F.



Reprezentacyjny bramkarz Czechosłowacji, Moravek, interweniuje podczas spotkania reprezentacji górników CSR i Polski, zakończonego wynikiem 2:2.

NARCIARZE ZAGRANICZNI TRENUJĄ W ZAKOPANEM



Obóz międzynarodowy w Zakopanem rozpoczęty. Na zdjęciu skoczkowie NRD — od lewej: Glass, Hackel, Lesser, Queck, Brühl.
Fot. W. Werner

ZAKOPANE
(obsł. wł.)

Dobre warunki śniegowe wprowadziły od razu doskonały nastrój na międzynarodowym obozie narciarzy w Zakopanem. Goście z NRD (27 osób) są zachwyceni przyjęciem. Świetnie porozumiewają się z nimi nasi zawodnicy gestykulacją. Bukowski twierdzi, że go już ręce od tego bolą.

Niemcy — to młodzi zawodnicy. Z zeszłorocznej ekipy jest tylko czterech. Kierownikiem ich jest ob. Saleski, który informuje nas, że jego pupile są dopiero w pierwszym okresie „rozjeżdżania się". Na śniegu są pierwszy raz w tym roku, trudno więc mówić o lepszych i gorszych. Węgrów jeszcze nie ma. Naszych zgromadzono 60 osób. Są prawie wszyscy czołowi polscy narciarze z wyjątkiem Ciaptaka, Daniela Krzeptowskiego i Naorniakowskiego, którzy prowadzą trening na równocześnie odbywającym się obozie CWKS.

W bazie GKKF na Bystrem ulokowano biegaczy, kombinatorów klasycznych i skoczków. Biegaczy trenują Kobylański i Mróz, skoczków — mgr Kozdruń i St. Marusarz.

Na Kalatówkach zakwaterowani są zjazdowcy, pod opieką trenera państwowego mgr Złobrzyńskiego i Tomasza Gluzińskiego. Kierownikiem całości jest przew. sekcji narc. GKKF ppłk Kazimierz Malczewski.

Obóz ma na celu wymianę wzajemnych doświadczeń, nosi charakter szkoleniowy i jest traktowany jako pierwsza faza przygotowań do akademickich mistrzostw świata w Austrii w lutym roku przyszłego.

Odwiedzamy zjazdowców na Kalatówkach. Warunki zakwaterowania i wyżywienia mają znakomite. Ale nie tylko — bo i warunki treningu zostały wyjątkowo starannie przed tym w Suchym Żlebie przygotowane. Jest to wynik długiej pracy specjalnej ekipy ośrodka GKKF pod wodzą niestrudzonego Zdzisława Motyki.

Slalom jeździ się na stoku twardym — podkreśla mgr Złobrzyński — ale nie na lodzie. Śnieg ma być tak ubity, żeby po pierwszych przejazdach nie wytworzyły się bandy, które wypaczają szkolenie. Trasa slalomowa to nie ślizgawka i nie tor bobslejowy. Trasa przygotowana jest wzorowo. Stopień trudności jej jest jednak niezadowalający. Stok jest za jednostajny. Specjalnie porównywaliśmy go z trasą olimpijską w czasie demonstracji filmu z konkurencji alpejskich z VI Olimpiady w Oslo. Pomoże nam tylko trasa na Krokwi.

Zjazdowcy kończą już rozjeżdżanie. Od jutra wyjeżdżają na Kasprowy i rozpoczną trening na bramkach. Ze słów mgr Złobrzyńskiego wynika, że zawodnicy są w doskonałej kondycji fizycznej i psychicznej.

J. PODST.



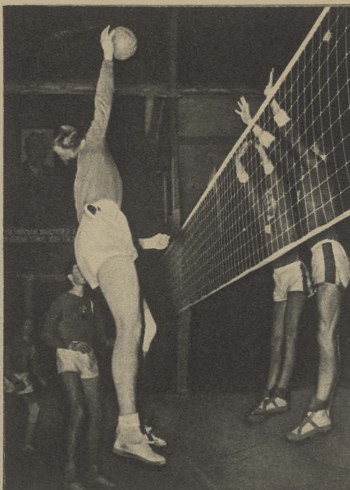
...całe dwie godziny zabaw spędzają przy oknach...
Rys. Samuel Miklaszewski

Czytaj reportaż M. Brandysa na str. 12.

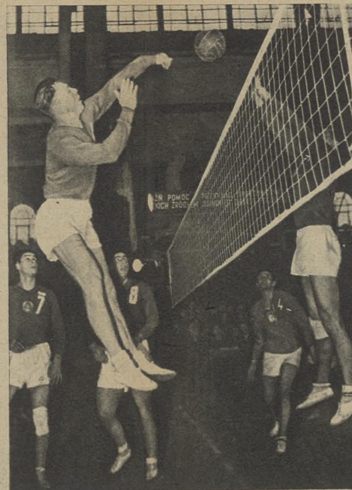
SIATKA jaką WIDZIELIŚMY i PODZIWIAMY...



Achwledlani w pięknym wyskoku z miejsca z obu nóg szykuje się do ścięcia. Gracze CWKS formują podwójny blok.



To ścięcie, w wykonaniu Andrejewa, przejdzie obok podwójnego bloku graczy CWKS. Za Andrejewem stoi Koszelew.



Znakomity siatkarz radziecki, Rewa, posiada najbogatszy repertuar ścięć. Widzimy go w momencie ścięcia piłki lewą. Gracz AZS blokuje, ale na próżno. Obok Rewy stoją Niefiedow i Szczagin.

Trzy występy młodych siatkarzy radzieckich na turnieju w Hali Mirowskiej w Warszawie dobitnie przekonały widownię, że siatkówka — ten niewinny letniskowy, rozrywkowy sport, uprawiany przez młodych i starych — jest jednak w wydaniu wyczynowym sportem bardzo trudnym, stawiającym zawodnikowi wiele wymagań: doskonałe wszechstronne wyrobienie gimnastyczne, wytrwałość, szybkość, błyskawiczną orientację — i kondycję.

— Siatkówka w naszym kraju — opowiada nam trener siatkarzy ZSRR, Jakuszew — przeszła dość złożoną drogę rozwojową. Na prostych formach masowego ruchu sportowego siatkówka wyrosła w sport wyczynowy. Jest ona obecnie nie tylko ulubionym sportem „wypoczynkowym" świata pracy, ale i ważnym czynnikiem wychowania fizycznego.

Czytelników „Sportowca" interesuje na pewno ta czysta siatkówka wyczynowa. Będę więc o niej mówił. Dlaczego wasze drużyny nie potrafią wytrzymać tempa do końca i słabną kondycyjnie? Bo mecz siatkówki wymaga ogromnego wkładu energii. A siatkarze polscy są jeszcze za słabo wyrobieni wszechstronnie. Są za sztywni, nie potrafią całkowicie panować nad swymi ruchami, nad ciałem. A to z kolei powoduje złe zagrywki, złe wystawiania — i zły atak. Gracz dobrze przygotowany gimnastycznie dużo łatwiej opanuje najtrudniejsze tajniki techniczne.

Dlaczego AZS AWF jest u was najlepszą drużyną? Bo mają dzięki studiom w uczelni najlepsze fizyczne przygotowanie. Gdy byłem w Polsce w 1947 i 1948 r. zauważyłem, że nie lubicie gimnastyki. Nie cieszy się ona zbytnią popularnością wśród polskich sportowców. Mam wrażenie, że wciąż jeszcze nie doceniacie tej dyscypliny sportu. A dobry siatkarz musi być dobrym gimnastykiem — bo inaczej nie będzie drużyna miała z niego wielkiej pociechy.

Zapytujecie mnie, co wnieśliśmy nowego do siatkówki? Wiele nowych rzeczy — i na pewno wiele jeszcze wniesiemy. Usunęliśmy przede wszystkim szablon. Takim szablonem był dawniej wyskok na jednej nodze, długotrwałe (do trzech) wystawiania w jednym punkcie, statyczna obrona, podział graczy na wystawiających i ścinających itd. Radziecka szkoła siatkówki wprowadziła dziesiątki najrozmaitszych wariantów taktyki gry, wzbogaciła i urozmaiciła technikę, zarówno ataku jak i obrony.

Jednak siatkówka to dziwna gra: nawet przy najlepszych technicznie graczach i ich kombinacjach taktycznych gra nie będzie pełnowartościowa — jeżeli zespół nie tworzy zwartego, zgranego kolektywu, mającego swój system taktyczny, określony możliwościami graczy. System ten — to nic stałego. Zmienia się ustawicznie, zależnie od okoliczności, np. od taktyki przeciwnika.

Chciałbym jeszcze powiedzieć kilka słów o przygotowaniu fizycznym siatkarza-wyczynowca. Przygotowanie to powinno rozwijać w zawodniku siłę, wytrwałość i wytrzymałość, zwinność i szybkość. Bez tego przygotowania nie można marzyć o dobrych wynikach. Z historii radzieckiej siatkówki wiemy, że tylko te drużyny osiągały długotrwałe sukcesy, które przywiązywały do zagadnienia wszechstronnego rozwoju zawodników jak największą wagę.

Obserwując grę waszych drużyn w czasie turnieju w Hali Mirowskiej, muszę jednak podkreślić, że poczyniliście w siatkówce duży krok naprzód. Macie dużo graczy utalentowanych, ale widać, że trenują oni nieregularnie, zbyt rzadko. Nic więc dziwnego, że popełniają szereg najprostszych błędów, przy równoczesnych bardzo ładnych zagraniach.

Drużyna nasza, która występowała w turnieju — kończy Jakuszew — to jeszcze bardzo młoda i niedoświadczona drużyna (poza niektórymi weteranami-mistrzami świata). Chłopcy będą dobrze grać dopiero za dwa lata.

Z. D.



Gusalajew odbił przed chwilą prawą ręką ostre ścięcie.



Szczerbakow był jednakowo dobry w ofensywie i ataku. Widzimy go w momencie odbijania trudnej piłki. Obok stoi Rewa.



Umieć upaść po odbiciu ostrego ścięcia, do którego rzuciło się „szczupakiem" — to wielka sztuka. Opanowali ją całkowicie znakomici siatkarze radzieccy. Na zdjęciu Rewa, który pada po obronie piłki, obok Niefiedow.



Gusalajew w obronie, po przyjęciu ścięcia. Z tyłu za nim Szczagin.



Zasłużony mistrz sportu, najstarszy gracz drużyny radzieckiej, Szczagin, nie tylko pięknie wystawiał piłki, ale i skutecznie ścinał.

Fot. Rostkowski i CAF.

REPORTAŻ NIE DLA SZERMIERZY
Z MISTRZOSTW SZERMIERCZYCH

Katowice (od specjalnego wysłannika)

Aby dostać się do sali, gdzie przez 5 dni ciągnęły się drużynowe mistrzostwa szermiercze, trzeba było przejść przez portiernię Piotrowickiej Fabryki Maszyn, minąć aleję przodowników pracy. Walki rozgrywano rano i w południe. Rano było mało publiczności, po godz. 16, gdy kończono pracę w fabryce, sala zapełniała się robotnikami. Siedzieli na krzesłach w roboczych kombinezonach, obserwowali misterne akcje młodych i starych mistrzów.

Niezrozumiałe początkowo wyrażenia riposta, passe, międzyakcja, stawały się po kilku godzinach wpatrywania w klingi jasne bez żadnych komentarzy.

TO WSZYSTKO PRZEZ TWARDOKENSA!

Reprezentacja WKKF Katowice pokazała już któryś raz z rzędu, że Śląsk w szermierce jest najlepszy. Walka rozgrywała się raczej o dalsze miejsca. Trójka Katowice, Warszawa, Wrocław uszeregowała się już pierwszego dnia i utrzymała do końca zawodów.

Były to mistrzostwa drużynowe, nie można więc za dużo mówić o indywidualnych zwycięzcach. Chociaż, gdyby obliczyć tak np. kto wygrał najwięcej walk, można by dojść zapewne do nazwisk Zabłockiego, Pawłowskiego, Pawlasa, Rydza. W taki też sposób dotarłem, że młody Henryk Zimoch był jednym z najlepszych w szpadzie, bo na 8 walk finałowych wygrał 7.

Szpada skończona, zaczęły się tasiemcowe walki w szabli. Zimoch siedzi w pierwszym rzędzie tuż koło planszy. Porozmawiajmy z nim. Pierwsze pytanie, jak to zwykle, ale zawsze aktualne:

— Jak zetknął się pan z szermierką?

— Wszystko przez Twardokensa. Chodziłem z nim razem do szkoły średniej. Jurek był sportowym fajtłapą. Nie umiał pływać, nawet w dwa ognie zawsze najpierwszy dostawał piłką. A ja już nieźle biegałem setkę. Jurkowi nic nie wychodziło.

Przy międzyszkolnym klubie sportowym istniała sekcja szermiercza. I coś strzeliło mu do głowy, że będzie szermierzem. Śmiałem się z tego, a on — trenował. Nie chciało się wierzyć, że w 1949 roku w mistrzostwach Śląska zajął jedno z pierwszych miejsc. Pomyślałem sobie — taki niedorajda i tak mu idzie! Zapisałem się też do sekcji szermierczej.

— Walczyliście kiedy razem? Kto zwyciężał?

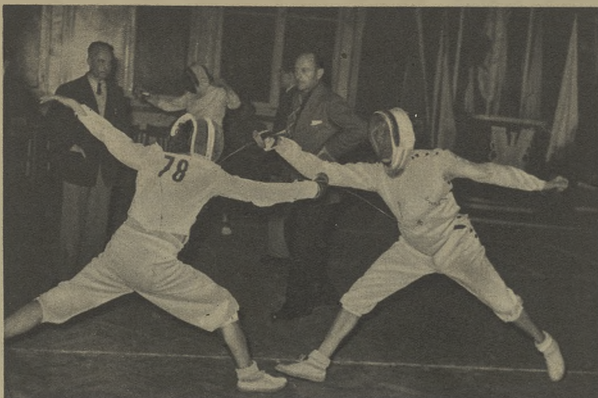
— Najczęściej Jurek. Gdy on nie walczył, wtedy ja zajmowałem najlepsze miejsce. Tak było w „pierwszym kroku", rok później zdobyłem mistrzostwo Górnika w szpadzie i florecie.

— Z kim stoczyliście najtrudniejszą walkę podczas swojej kariery?

— Ze zrzeszeniem Stal, aby starało się o klingi dla moich zawodników. Bo od kilku miesięcy trenuję Stal piotrowicką.

DWA POKOLENIA

Na planszy stoi Zabłocki i Zaczyk. Ten drugi starszy dwa i pół razy od swego przeciwnika.



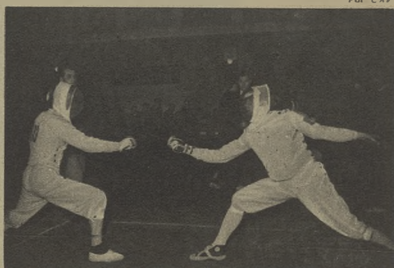
Czajkowski (78) błyskawicznie trafia Białowicza, a wydaje się, że jest trafienie jednoczesne.

Fot. CAF



Katowiczanka Włodarczykowa była na mistrzostwach najmocniejszym punktem drużyny.

Fot. Rostkowski



Z lewej jeden z trzech braci Kuszewskich — Marek, w walce z Przeździeckim.

Fot. CAF

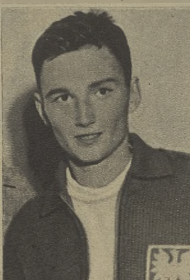
— Gotowe? — pyta sędzia, płk. Fiński — Naprzód!

Stoją naprzeciw siebie. Przez siatkę masek przyglądają się sobie, badają. Pracują tylko nogi. Skaczą jak na gumie, rwą do przodu, w bok.

— Ela! — krzyczy nagle Zabłocki i wyprostowany jak struna rzuca się błyskawicznie naprzód. Udało się! Zaczyk nie zdążył, 1:0. Potem znów niespodziewany atak, podkreślony charakterystycznym okrzykiem. Ciekawe, czy to pomaga? (2:0, za sekundę 3:0, nie upływa minuta, jeszcze jedno trafienie)

Siwiuteńki Zaczyk jest poważnie zatroskany. Inicjatywa cały czas spoczywa w rękach młodego. Ale co to? Zaczyk pędzi naprzód, atakuje z furią. Krótki świst klingi. Trafił bardzo precyzyjnie w ramię.

Zabłocki — czołowy szablista Krakowa.



Naprzód! Jeszcze raz trafia, 4:2. Publiczność wstaje z miejsc. Zaczyk atakuje. I w tym samym momencie jeszcze jedno trafienie. Brawo, brawo!

Zabłocki wygląda na zmęczonego. Rusza się ospale, pozwala zapędzać w koniec planszy. Nagle, szybko, że nie można wprost tego zauważyć, rzuca się do przodu. Czubkiem klingi musnął pierś Zaczyka. 5:3. Zwyciężył. Publiczność bije brawo. Obydwóm Zaczykowi za młodzieńczą energię, Zabłockiemu za zwycięstwo.

A. BRONIAREK



— Śmielej i odważniej w okresie zimowym przenosić treningi na świeże powietrze. *Fot. CAF*

POLITECHNIKA POTRZEBUJE WIĘCEJ ŚWIEŻEGO POWIETRZA



Masowość — to jedno z najważniejszych zadań, stojących przed AZS. Na zdjęciu studentki SGSZ na starcie do biegu przełajowego. *Fot. CAF*

Minęły tygodnie od I Zjazdu AZS. Zjazd uchwalił wiele postulatów decydujących czy Zrzeszenie „stanie na nogach", czy dalej będzie jednym ze średnich. Poruszono cztery najważniejsze sprawy: uczynić z SPO podstawę pracy kół, uświadamiać wszystkich studiujących o wychowawczym znaczeniu kultury fizycznej, wykorzystać jak najbardziej obowiązkowe godziny wf., popularyzować i zorganizować przy każdej uczelni sekcje gimnastyki i turystyki.

Zaraz po Zjeździe pisaliśmy: „Plany są ogromne, od działaczy w terenie zależy ich realizacja".

Przewodniczącego AZS przy Politechnice Warszawskiej udało się złapać.

— Jak przedstawia się u was wykonanie uchwał Zjazdu — pytamy od razu.

— Jedne dobrze, drugie słabiej...

— No to, mówcie najpierw o tych słabszych.



Marysia Iłwicka (w środku). Dobrze się uczy i... ma gdzie trenować. *Fot. Rostkowski*

— Nie zorganizowaliśmy sekcji gimnastycznej. I w okresie zimowym nie stworzymy jej na dużą skalę, tak, żeby ogarnęła ona większość studentów (na Politechnice uczy się 10 000 młodzieży). Brak sali. Największą uwagę zwróciliśmy na turystykę, bo jest ona najbardziej dostępna. Planujemy niedzielne wycieczki narciarskie. Tu tylko jeden minus — brak sprzętu. Ale ci, którzy nart nie mają będą chodzić na wycieczki krajoznawcze marszowe. To jedyny sposób, aby nie przegapić zimy.

— Jak z SPO?

— Razem z ZMP rozpoczęliśmy robotę propagandową. Mąż zaufania każdej grupy studentów (około 20 osób) organizuje zdobywanie norm, które ruszy „na całego" wiosną, wtedy gdy zorganizujemy sekcje ogólnego przygotowania, o czym mówiono na Zjeździe.

Praca w zimie, gdy jeszcze odczuwamy brak sal gimnastycznych, jest niewątpliwie trudna. Koło przy Politechnice, choć nie przełamało jeszcze starego stylu pracy idzie już troszkę lepszą drogą.

W swym referacie na Zjeździe, przewodniczący AZS, Hara, mówił: „śmielej i bardziej odważnie w okresie zimowym przenosić treningi na świeże powietrze".

Politechnika już to „robi". Lekkoatleci (szkoda, że tylko czterdziestu, zamiast choć 400) co niedziela ćwiczą w Parku Paderewskiego.

Wycieczki turystyczne mogą się stać popularnym spędzeniem niedzieli.

Oby się to wszystko szybciej stało.

BR.

ODPOWIEDZI I INTERWENCJE

Wobec bardzo licznych zapytań o sprawę ubezpieczeń zawodników, trenerów i instruktorów oddajemy generalnie głos dr Sidorowiczowi w tej sprawie:

„W trosce o zdrowie i należytą opiekę lekarską nad zawodnikami Wydział Kultury Fizycznej Centralnej Rady Związków Zawodowych od 1950 r. corocznie ubezpiecza 100.000 zawodników związkowych w Państwowym Zakładzie Ubezpieczeń.

W myśl umowy pierwotnej zawodnicy, którzy doznali kontuzji podczas uprawiania sportu, otrzymywali dzienne odszkodowanie, niezależnie od zasiłków Ubezpieczalni Społecznej, począwszy od pierwszego dnia kontuzji, względnie jakiejkolwiek choroby powstałej w związku z uprawianiem sportu.

Na podstawie tej umowy w 1950 r. zgłoszono w PZU ogółem 887 wypadków i wypłacono tytułem odszkodowania 385 671 zł (w dawnej walucie). Natomiast w 1951 r., kiedy odszkodowanie dzienne wypłacano począwszy od 85 dnia niezdolności do pracy, tj. ponad okres świadczeń Zakładu Lecznictwa Pracowniczego, zgłoszeń o odszkodowanie było zaledwie 84.

W roku bieżącym umową ubezpieczeniową są objęci zawodnicy — członkowie Zrzeszeń Związkowych wszystkich rodzajów sportu. Oprócz tego, w tym roku po raz pierwszy, ubezpieczenie obejmuje 100 trenerów i instruktorów oraz 500 sędziów sportowych, członków Zrzeszeń Związkowych, pracujących w Zrzeszeniach pionu związkowego.

Ubezpieczonym, którzy w następstwie wypadku lub choroby wynikłej z uprawiania sportu, utraciliby przejściowo zdolność do pracy na okres dłuższy niż 12 tygodni, przysługiwałoby dzienne odszkodowanie w wysokości 9 zł. począwszy od 85 dnia niezdolności do pracy, a skończywszy na 185 dniu niezdolności do pracy. Ponadto w wypadku stałego kalectwa poszkodowany otrzymuje jednorazowe odszkodowanie w wysokości 12 000 zł, zaś na wypadek śmierci rodzina otrzymuje 5 tys. zł.

Ubezpieczenie obejmuje wypadki mogące się wydarzyć podczas zawodów z włączeniem wypadków w drodze do i z zawodów lub ćwiczeń, wszelkimi środkami lokomocji publicznej, w kraju i za granicą.

Ponieważ poszkodowani dość często zgłaszają swoje pretensje do CRZZ zawiadamiamy, iż w razie wypadku, o odszkodowanie należy zgłaszać się do najbliższego oddziału PZU, załączając odpowiednie zaświadczenia".



Rysował Samuel Miklaszewski

Poniższy fragment pochodzi z przygotowywanej do druku nowej książki Mariana Brandysa. Treścią tej książki pt. „Dom odzyskanego dzieciństwa" są przeżycia koreańskich sierot wojennych w polskim Domu Dziecka we wsi Gołotczyzna pod Ciechanowem. Drukowany fragment stanowi część rozdziału opisującego dzień gołotczańskiej „Korei".

*

Naraz katastrofa. Dwóch zaczajonych wrogów chwyta Pan-Te-iona od tyłu i usiłuje go przeciągnąć przez mur forteczny. Pan-Te-ion szamocze się, wierzga nogami, i drze się w niebogłosy. Ale na próżno. Pomoc nie nadchodzi. Wszyscy koledzy pochłonięci są obroną własnych pozycji. Silniejszy wróg uprowadza Pan-Te-iona. Pan-Te-ion jest już jeńcem!

I spójrzcie: ten mały, rudy chłopiec, który bez płaczu zniósł dotkliwy ból zębów — teraz płacze. Po zrozpaczonej twarzy jeńca płyną brudne łzy upokorzenia i wściekłości. Ale nie trać odwagi, dzielny Pan-Te-ionie. Twoi towarzysze o tobie nie zapomnieli. Z oblężonej fortecy wypada jak burza odsiecz, prowadzona przez I-Czun-chuna. Pięć minut upartych zmagań uwalnia jeńca i Pan-Te-ion jest znowu w fortecy. Jakimże szczęściem promienieje teraz jego podrapana twarz. Pan-Te-ion — znowu walczy. Podstępny wrogu drżyj. Dzielny Pan-Te-ion — póki mu sił starczy będzie się mścił na tobie za zamordowanych rodziców, za zniszczony dom i za swe rude włosy, które w pierwszych miesiącach Gołotczyzny naraziły go u kolegów na nienawistny przydomek „miku" (pogardliwe określenie Amerykanów).

Zabawa, która każdego popołudnia odbywa się w południowej części placu, nazywa się „takera". Posiada ona swoje prawidła, które hamują jej dzikość, ale prawidła te są najczęściej gwałtowne. Nie dziwmy się małym Koreańczykom. Prawidła gry „takera" były ustalone jeszcze przed najazdem Amerykanów na Koreę. Dzieci, którym w czasie najazdu zabito rodziców mają prawo uważać je za przestarzałe...

Wychowawcy polscy wobec gry „takera" są całkowicie bezradni. Kiedy gwałtowność bitwy zaczyna grozić nieszczęśliwym wypadkiem — pani Wojtowicz lub Henia biegną po pomoc do koreańskiego nauczyciela Chan-Sin-wona.

Grzecznie uśmiechnięty Chan wysłuchuje z ubolewaniem skarg polskich koleżanek i życzliwie przytakuje im głową. Ale nigdy nie stara się przeszkodzić grze „takera". Nauczyciel Chan — który walczył jako kapitan na froncie, a potem kierował marszem dzieci do Siniu-sju — nie widzi nic zdrożnego w grze „takera" i nie zamierza wychowywać koreańskich chłopców na maminsynków.

Więc mali Koreańczycy nadal bawią się po swojemu. W ciągu dwóch godzin spędzanych na boisku mięśnie i gardła chłopców nie odpoczywają ani przez chwilę. Niemal każdego dnia kilka „ofiar" zabaw odchodzi z boiska do ambulatorium — gdzie pielęgniarki, siostra Ela i siostra Marysia jodynują im drobne skaleczenia. Poza polskimi wychowawcami nikt tym się nie przejmuje. Gołotczańscy Koreańczycy uważają, że prawdziwie męska zabawa nie może się obyć bez drobnych ofiar.

Ale we wspaniałych męskich grach i zabawach na boisku sportowym nie wszyscy chłopcy biorą udział. Wyłączeni z nich są przede wszystkim chorzy, przebywający w izbie chorych. Ci nieszczęśnicy w czasie ogólnych zabaw przeżywają piekło udręczeń i rozpaczy.

Każdego dnia — na kilkanaście minut przed drugą — gołotczańska izba chorych staje się widownią cudu. Jak za dotknięciem laski czarodzieja, wszyscy chorzy nagle zdrowieją. Utykający przestają utykać. Gorączkującym spada gorączka. Cierpiących przestają nękać bóle. Zakatarzonym wysychają nosy. Kilkunastu cudownie uzdrowionych obstępuje ciasnym kołem pielęgniarki i zaczyna błagać o wypuszczenie na boisko.

— Sostra, ja jussu barso dobrze... Ja barso dobrze...

W gołotczańskim języku znaczy to: jestem już zupełnie zdrów, zdrowiusieńki. Lecz pogodna siostra Ela i nerwowa siostra Marysia — choć różnią się od siebie pod każdym względem — w tym jednym wypadku okazują się zgodne, nie wierzą w cuda.

Błagania, które potrafiłyby zmiękczyć kamień nie odnoszą skutku. Nikt z cudownie uzdrowionych nie zostaje wypuszczony na boisko. Ale bezlitosne siostry mogą zabronić jedynie wyjścia z izby chorych. Utrzymać chłopców w łóżkach nie zdoła żadna siła. „Męczennicy" z izby chorych całe dwie godziny zabaw spędzają klęcząc przy oknach, z nosami przyciśniętymi do szyb. W tym czasie lepiej nie zaglądać im w oczy. Taki w nich głód ruchu i taka tęsknota do zabaw



...wre wściekła walka, już nie pojedyncza, nie gromadna...



Nokaut

3

Budd Schulberg

Oba dzienniki przysłały na dworzec swoich sprawozdawców w komplecie. Fotoreporterzy zrobili zdjęcie Moliny, niosącego Acostę na jednym ręku, a drugą pozdrawiającego tłum, z gębą wykrzywioną idiotycznym grymasem, który miał oznaczać uśmiech. Po czym chłopaki zażądały jeszcze jednego zdjęcia Tora, niosącego Acostę i Danny. Ale Danny odmówił i powiedział, że się tak nie bawi.

— Jaki mamy dać komentarz pod tego „Olbrzyma"? — spytał reporter o tłustej twarzy młodego doga.

— Olbrzym ma tytuł mistrza wagi ciężkiej Ameryki Południowej — zaimprowizowałem. — Jest gotów spotkać się z każdym, nawet z mistrzem świata. Chłopcy — zwróciłem się do reporterów — przyjdźcie do nas do hotelu o szóstej. Urządzamy małe, intymne przyjęcie dla przyjaciół.

Coctail - party, organizowane przez agentów prasowych przy pomocy ginu i whisky, są ulubionym sposobem „uwodzenia" w Stanach Zjednoczonych. Skutek zapewniony: to, co się chce, znajdzie się na czołówce w gazetach. Rzecz jasna, że na taki coctail party werbuje się zawsze odpowiednią liczbę dam oraz tych członków pracowitej prasy, którzy nie pierwszy raz poddają się podobnym eksperymentom.

Mała, intymna „herbatka", którą urządziliśmy w naszych apartamentach w hotelu Baltimore, celem przedstawienia Tora bractwu miejscowej prasy sportowej — odbyła się według przepisów i wywołała odpowiedni efekt. Po upływie godziny działania różnych alkoholi, nawet ci dziennikarze, którzy rano na dworcu okazywali nieco sceptycyzmu — dojrzeli już zupełnie i wierzyli mi na słowo.

Nazajutrz rano gazety były pełne wiadomości. Przygotowano publiczność do meczu Molina — Coombs.

„Coombs — pisał O'Sullivan — nie jest tak znany amatorom boksu zachodniego wybrzeża, jak Stein. Ale jest to bokser wagi ciężkiej, któremu nie brak ani siły, ani doświadczenia i który spotykał się z najlepszymi w swej wadze w Stanach wschodnich"...

Temu rzeczywiście nikt nie mógł zaprzeczyć. Ale był pewien szczegół, który O'Sullivan dyskretnie opuścił. Cowboy faktycznie walczył z najlepszymi bokserami wschodnich Stanów, ale zawsze był stroną zwyciężaną. Prawdą jest, że miał duże doświadczenie w ringu, ale prawdą jest również, że zawsze zawodził...

*

RING oświetlały jaskrawe lampy i cała publiczność stała w oczekiwaniu głównej walki. Powietrze było przesycone dymem cygar i papierosów. Wokół ringu cisnął się wytworny i wypomadowany tłum aktorów, dyrektorów, wielkich przemysłowców filmowych, impresariów, kompozytorów piosenek, polityków, znanych agentów ubezpieczenia (ze stylowymi małżonkami, nie mniej wypomadowanymi), nie licząc grubych ryb finansjery, którzy od czasu do czasu, według swej woli, tasują tym tłumem, jak kartami do gry.

Cowboy Coombs ukazał się pierwszy, pokazując swą szeroką, zniszczoną gębę, przeciętą idiotycznym grymasem uśmiechu dla galerii. Jego menager Miniff szedł drobnym kroczkiem obok niego, trzymając w zaciśniętych zębach na wpół wypalone cygaro.

Orkiestra Legionu Amerykańskiego, która do tej chwili starała się jak mogła przygrywać popularne szlagiery, z trudnością wyzbywając się akcentów wojskowych, do których była wdrożona, przerwała na chwilę i natychmiast zaczęła grać melodię z „Króla Gór". Był to znak wejścia dla Toro — jeden z efekcików wymyślonych przeze mnie.

Toro miał na sobie szlafrok z białego jedwabiu, z wyhaftowanym na ramieniu sztandarem argentyńskim, a na plecach z wystylizowanym szczytem górskim i napisem złotymi literami:

„Olbrzym z And"

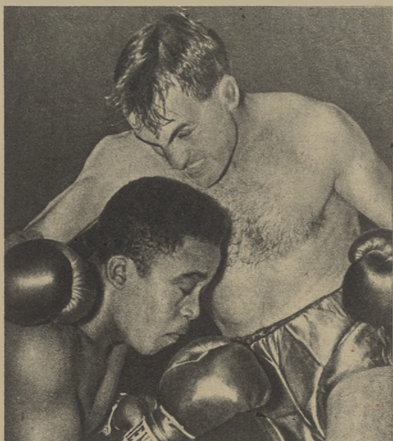
Danny i Acosta ubrani byli w białe trykoty trenerskie z nazwiskiem Moliny na plecach.

Dwaj pomocnicy, obaj nie większi od Acosty, wybrani przeze mnie specjalnie ze względu na niewielki wzrost, aby podkreślić wielkość Tora, zamykali orszak. Ta mała inscenizacja wywołała duży efekt.

Toro naprawdę robił wrażenie olbrzyma. Zbliżał się do ringu jak prototyp olbrzymów z prehistorii. Zamiast przejść między sznurami — po prostu je przekroczył, co oczywiście wywołało burzę oklasków.

Zabrzmiał gong. Coombs wyskoczył ze swego kąta, jak gdyby miał połknąć Tora jednym haustem. Nastąpiło „okrutne zwarcie". Pochylali się, ciągali i głaskali, od początku do końca rundy. Cała gwałtowność Coombsa polegała na grze jego twarzy, którą pracowicie ubierał w okrutne grymasy, i w jego agresywnym sposobie wydechu z poświstem przez rozklepany nos.

Toro kręcił się w kółko, próbując uderzeń i od czasu do czasu wypuszczał prawe proste, rozstawiając nogi, tak, jak go uczył Danny.



W drugiej rundzie przeciwnicy dokonali kilku zwarć, następnie Toro wypchnął rękawicę prosto w pierś Coombsa, a dzielny ten bokser zwolna runął na ring i wygodnie się ułożył. Kiedy sędzia doliczył do dziesięciu, Coombs wykonał nieokreślony wysiłek, aby się podnieść, ale doprawdy bez przekonania. Potem chlup... i leżał.

Toro miał bardzo zaskoczony wyraz twarzy i zaczął ciągnąć Coombsa w jego róg. To wszystko należało do programu. Oczywiście bez wiedzy Tora, któremu tylko wytłumaczyłem przedtem, iż w wypadku, jeżeli zwycięży przez nokaut, jego świętym obowiązkiem jest zachować się po dżentelmeńsku, według naszych, amerykańskich zwyczajów i pomóc przeciwnikowi dowlec się do jego rogu.

Widzowie, którzy coś niecoś znali się na boksie — wyrazili gwizdem swe niezadowolenie, ale większość publiczności była przekonana, że był to nokaut z prawdziwego zdarzenia, szybki i decydujący.

Takie było pierwsze „zwycięstwo" Toro Moliny!

*

Zaczęła się seria „sukcesów". W Oakland odwaliliśmy w czterech rundach niejakiego Oskara Kalb, w Reno-Touffy Parrish rozleciał się po otrzymaniu silnego klapnięcia w pierś. To wszystko razem dało naszej spółce jakieś 5 tysięcy dolarów.

Kiedy przybyliśmy do Las Vegas, wschodnie Stany były już dostatecznie urobione i „Assosiation Press" prosiło nas o wypowiedź, jaki będzie wynik meczu Moliny z wodzem indiańskim „Pioruńskim Ptakiem".

Gazety tak witały: „Oto przyjeżdża do naszego miasta „Olbrzym z And", pogromca bokserów wagi ciężkiej, żądny kolejnego zwycięstwa przez nokaut.

Menager Miniff, spec od podstawiania bokserów do kantowanych meczów, martwił się, że indiański wódz jest nazbyt dumny:

— Wprawdzie nie ma już co żreć, ale ambicję to jeszcze ma, a na nieszczęście jego rodzina przyjedzie specjalnie na mecz z rezerwatu indiańskiego. Wódz mówi, że wstydził się na samą myśl, że musi dać się pobić przez takie zero jak Molina. Nawet za forsę nie chce dać się pobić. Wciąż powtarza, że ma swoją ambicję...

— Miniff! Nie rozdzieraj mi serca. Pamiętaj tylko o jednym: jeżeli twój wódz będzie się chociaż trochę stawiał, to połamię ci żebra! — odrzekł Nick.

*

Miniff znalazł genialne wyjście z sytuacji. „Pioruński Ptak" przegra z honorem. Pod ochraniacz zębów Miniff włożył Indianinowi kawałek ostrego żelaza, który przy pierwszym draśnięciu miał wywołać krwotok.

Gdy Toro przycisnął lewą pięść do twarzy Indianina, żelazo zrobiło swoje i krew pociekła z kącika ust. Ale „Pioruński Ptak" tym się zdenerwował. Ciosami z lewej zmusił Tora do cofnięcia się.

Publiczność jak jeden mąż wstała i zaczęła wyć. Z daleka mogło się wydawać, że Indianin miał szanse zwyciężyć Molinę. Czuliśmy, że publiczność chciałaby, żeby olbrzym został zwyciężony i upokorzony.

Toro cofał się, ale za każdym razem, gdy dotykał twarzy Indianina rękawicą, krew lała się coraz obficiej.

d. c. n.

CZASY GDY ZA MATA PŁACONO ŁAPÓWKI

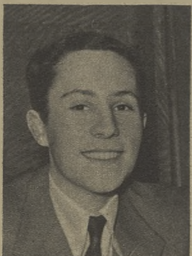
MINĘŁY

ALE JEST DUŻO DO ZROBIENIA

Opowiadał nam mistrz Błaszczak jak to się grało w szachy przed wojną. O tym, że uprawiali je tylko nieliczni, którzy poznali zasady w jakiś zupełnie przypadkowy sposób. A kto już zaczął, zrozumiał ich piękno, brnął dalej w szachowe łamigłówki.

— Nie było to jednak łatwe — mówi. — Gdy grałem już tak, że w szkole byłem najlepszy i znajomi nie mogli mi dać rady, wtedy zacząłem chodzić do kawiarni, gdzie można było uczyć się dalej. Takich „ośrodków szachowych" było w stolicy kilka, były także i w innych miastach. Grali tam dobrzy, znani, szachiści. Ale tylko na pieniądze. *Żeby więc młody zagrał z rutynowanym, musiał zapłacić parę złotych.* A rzadko zdarzało się, aby w pierwszych miesiącach młody mógł z nimi wygrać.

A dziś? Za grę w szachy nie płaci się. Stają się one sportem masowym, uprawia je tysiące ludzi. Zrobiliśmy ogromny, jak zresztą we wszystkich dziedzinach, krok naprzód. Wydaje się jednak, że w porównaniu z innymi dyscyplinami krok ten w szachach jest jeszcze bardzo mały.



Szymański wypadł najlepiej spośród młodych szachistów na mistrzostwach w Katowicach.

Fot. Rostkowski

Dziś możemy już domagać się, aby szachy stały się masowe, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Wszechzwiązkowy Komitet Kultury Fizycznej, przy Radzie Ministrów ZSRR, przeznacza na szachy większe sumy niż na inne dyscypliny!

A u nas? Nie możemy uporać się z projektem przyznania etatów instruktora na każde województwo. Wiele instytucji, od których w wielkiej mierze zależy rozpowszechnienie tej wspaniałej gry, robi b. mało.

Szachy, to sport dostępny dla wszystkich. Szachy uczą prawidłowo myśleć, uczą prawidłowo określać sytuację. Wyrabiają silną wolę, dążność do zwycięstwa. Znane są tysiączne wypadki, że właśnie szachiści — to racjonalizatorzy i wynalazcy.



Pionierzy radzieccy Eugeniusz Szmatow i Siemion Grodzieński rozgrywają partię o mistrzostwo obozu.

Fot. CAF

Mjr Litmanowicz jest z zawodu sędzią. Opowiadał nam o swojej pracy. Mówi, że koledzy sędziowie nie uprawiający szachów, po kilku nieraz godzinnych rozprawach są zupełnie zmęczeni.

— A ja czuję się świetnie!

Szymański, 20-letni uczestnik X Mistrzostw studiuje fizykę na uniwersytecie łódzkim.

— Nauka jest dla mnie przyjemnością, nie mam w niczym trudności!

Kto powinien przede wszystkim zainteresować się problemem upowszechnienia szachów (nie mówimy tu o sekcji GKKF, która po to istnieje, aby właśnie tym się zajmować)? Wydaje nam się, że Ministerstwo Oświaty, Związki Zawodowe i Samopomoc Chłopska.

Z wiadomości nadsyłanych do redakcji, z częstych wyjazdów w teren, wiemy że przy Szkolnych Kołach Sportowych nie istnieją sekcje szachowe. A szkoły mogą stać się najlepszą kuźnią młodych talentów. W Związku Radzieckim nie ma uczelni, przy których nie pracowałoby koło szachowe.

Związki Zawodowe mają chyba z wymienionych instytucji największe osiągnięcia. Szachy są uprawiane w Domach Kultury w Katowicach, w Pałacu Młodzieży i wielu jeszcze innych. Ale to jeszcze mało. Nigdzie, w żadnym mieście nie ma specjalnych świetlic szachowych.

I wreszcie wieś. Zbliża się zima. Długie wieczory, w czasie których razem z książką powinna znaleźć się i szachownica. O wsi musi myśleć nie tylko zrzeszenie LZS, bo do niego należy przeważnie młodzież, ale i Samopomoc Chłopska.

Sekcja szachów GKKF powinna na dobre zająć się tym problemem. Zima to sezon szachów.

I jeszcze jedna sprawa. Łączność mistrzów z młodzieżą. Rozmawialiśmy z wieloma w czasie turnieju katowickiego. Wszyscy chcą grać z młodymi. Ale nikt nie chce jakoś zająć się organizacją takich spotkań.

A. BR.



Regedziński (Łódź)



Woźniak (Kraków)



Litmanowicz (Warszawa)

Rys. Leopold Bochner

Z RETORTY NA BIEŻNIĘ

CZYTELNIKA „Sportowca" niewątpliwie interesuje jak tworzyły się podstawy naukowe sportu, dzięki którym już dziś wielu znakomitych zawodników uzyskuje rekordowe, zdumiewające osiągnięcia. Nauka — a chodzi tu przede wszystkim o fizjologię tzn. badanie czynności życiowych ludzi, zwierząt i roślin — znalazła właściwe zastosowanie w kulturze fizycznej dzięki badaniom i pracom uczonych rosyjskich i radzieckich.

Należy tu przypomnieć, że wiekopomnych zasług I. P. Pawłow przeprowadzał swoje doświadczenia fizjologiczne również pod kątem zagadnień ćwiczeń fizycznych. Pawłow sam uprawiał sport i właśnie on twierdził, że tylko połączenie pracy fizycznej i umysłowej zapewnia harmonijny rozwój człowieka.

W tym czasie fizjologia ćwiczeń cielesnych jeszcze nie istniała jako odrębna nauka. Stworzył ją dopiero A. N. Krestownikow, znakomity fizjolog radziecki, znawca sportu, który pierwszy przeniósł badania naukowe z warunków laboratoryjnych na treningi i zawody.

W jakich warunkach mogły najszybciej i najlepiej rozwinąć się podstawy naukowe sportu? Tam oczywiście, gdzie sport jest sprawą ogólnonarodową i dlatego nie jest dziełem przypadku, że nastąpiło to w kraju zwycięskiego socjalizmu — w Związku Radzieckim.

„Naukowość sportu radzieckiego — pisze N. W. Jakowlew — charakteryzuje się przede wszystkim tym, że radziecka nauka o wychowaniu fizycznym rozwinęła się na bazie filozofii Marksa, Engelsa, Lenina i Stalina i oparta jest na osiągnięciach przodującej radzieckiej pedagogiki, pawłowskiej fizjologii i miczurinowskiej biologii".

Każdy żyjący organizm składa się z organów i systemów spełniających określone funkcje fizjologiczne, jak ruch mięśni, oddychanie, trawienie itd.

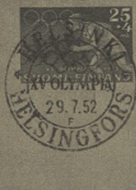
Możemy śmiało powiedzieć, że organizm ludzki jest jakby kolektywem organów i systemów działających indywidualnie, ale nie bez wpływu na zespołową wynikowość działania.

Przykładem tego jest praca mięśni powodująca wzmożoną działalność systemu oddechowego i krążenia krwi. Rolę łącznika i koordynatora wszystkich organów spełnia system nerwowy. Zewnętrzne wrażenia odbierane są przez najdalej wysunięte posterunki systemu nerwowego, reagujące na wrażenia świetlne, dźwiękowe, czuciowe itp.

Odbiór tych wrażeń w życiu czynnego zawodnika ma niejednokrotnie kolosalne znaczenie. Jest to refleks od którego np. zależy w tak wielkim stopniu dobry lub zły start w biegu na 100 metrów. Refleksy dzielą się na bezwzględne czyli wrodzone i warunkowe, zależnie od otaczającego go środowiska i będące rezultatem „życiowego doświadczenia" danego organizmu.

MGR JAN











Zbieranie znaczków sportowych staje się coraz bardziej popularne wśród filatelistów. Polega ono nie tylko na kolekcjonowaniu znaczków. Wielu zbieraczy uzupełnia swe zbiory specjalnymi kasownikami sportowymi. Przypatrzmy się znaczkom olimpijskim z roku 1952, zostały one ostemplowane pamiątkowym datownikiem z okazji Igrzysk.

Tego rodzaju kasowniki były używane na prawie wszystkich Olimpiadach. Używa się je także często z okazji wielkich zawodów międzynarodowych, czy też krajowych. W Polsce jest znanych wiele tego rodzaju kasowników (np. z okazji Wyścigu Pokoju, Spartakiady 1951 r.).

Zamieszczamy poniżej również reprodukcję nowych znaczków, wydanych dla propagandy sportu w Czechosłowacji.

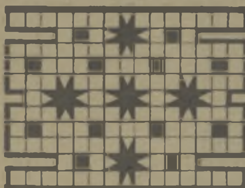
KAZIO



• ROZRYWKI UMYSŁOWE •

POD REDAKCJĄ JERZEGO BIELENI

KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1. Znana pływaczka warszawska — łyżwiarka radziecka, rekordzistka świata na 5.000 metrów. 3. Popularny kolarz polski, uczestnik wyścigu Warszawa — Berlin — Praga — czołowy łyżwiarz radziecki. 4. Narząd wzroku — utwór poetycki — pierwiastek chemiczny. 5. Masa do pieczętowania przesyłek pocztowych — bilet loteryjny — trasa oznaczona na bieżni — zły rzut przy grze w tenisa. 7. Lód pływający po wodzie — roślina o jadalnych nasionach (wspak) — termin szachowy — produkt wyrabiany z mleka. 8. Wykonawca wyroku śmierci — okres czasu, epoka (wspak) — litera grecka. 9. Znany bokser wagi lekkiej, który brał udział w turnieju w Moskwie — czołowy bokser polski w wadze półciężkiej. 11. Zwyciężczyni w biegu na 100 m na Spartakiadzie 1951 r. — lewy pomocnik Dynamo (Tbilisi).

Pionowo: 1. Półwysep na M. Bałtyckim — powieść R. Kiplinga. 2. Miara powierzchni. 3. Miejsce budowy okrętów — część przedstawienia. 4. Formacja drużyny piłkarskiej — ptaki morskie. 5. Nuta — pytajnik. 6. „Narty" w języku obcym — zaimek osobowy — inaczej: „pled" (wspak). 7. Ptak śpiewający z rodziny drozdów — mistrz Polski w biegu na 400 m (fonet). 9. Termin szachowy — termin sportowy w tenisie (wspak). 10. Port w Syrii nad M. Śródziemnym — dopływ Wołgi — zwierzę polarne. 11. Rzeka wpadająca do Morza Północnego — spółgłoska fonet. (wspak). 12. Narzędzie żniwiarskie — torba skórzana. 13. Inaczej: „złoży pomyślnie egzamin" — zbiorowisko drzew (wspak). 14. Domki pszczół. 15. Termin sportowy uprawniający do powtórnego zagrania — przyrząd gimnastyczny.

„Meri", Koszalin

REBUSIK „KOLCA"

Rozwiązanie jednowyrazowe.



Za rozwiązanie podanych zagadek Redakcja przeznacza do rozlosowania pięć książek. Ponadto rozlosowane będą trzy książki dla Czytelników, którzy rozwiążą przynajmniej jedno zadanie (nagrody pocieszenia).

Rozwiązania prosimy kierować na adres Redakcji „Sportowca", Warszawa, Nowogrodzka 31, z dopiskiem na kopercie: „rozrywki umysłowe". Termin nadsyłania odpowiedzi — dwutygodniowy (licząc od daty ukazania się numeru).

Rozwiązanie zagadek umieszczonych w nr. 36 „Sportowca" z dn. 10. 9. b.r.:

Rebusograf: Wyścig kolarski Warszawa — Berlin — Praga potężną manifestacją Pokoju (żyrafa, „Pajace", ząb, wartownia, wąs, plus, gong, Kościan, okręt, maj, rolki, pies)

Szarada: Umasowienie sportu.

Rebus: Słońce i woda raj dla sportowca (słoń wiec (wspak) Oda raid las port owca).

Magiczny arytmograf: Konkurs autorski (kur, osa, nit).

4	3	8
9	5	1
2	7	6

Nagrody książkowe drogą losowania otrzymali:

1) Czesław Cieśliński, Kraków 12, ul. Zielona 329.

2) Bronisław Świątkowski, Warszawa 21, Przybyszewskiego 2 m. 12.

3) Marian Łuczków, wieś Michałowice, powiat Brzeg, woj. Opole

4) Paweł Wojciechowski, Kielce, Daszyńskiego 97.

5) Edward Appel, Żary, M. Buczka 23.

6) L. Staniszewski, Nowa Huta, os. C1, blok 6 m. 22.

7) Marie Kreidowa, W-wa 33, Styki 18.

8) K. Abramczuk, W-wa, Filtrowa 79 m. 18.

ODPOWIEDZI

(73) Ryszard Jarosz, Skarżysko. Szkoda, że rysunki nie wykonane tuszem! Skakanka — nieaktualna. Pół-wirówka pójdzie po przerysowaniu. Czekamy na dalsze prace. Na przyszłość rysunki należy wykonywać tuszem na białym (niekratkowanym) papierze i to b. starannie!

Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł, kwartalnie 12 zł, półrocznie 24 zł. Indywidualne zamówienia na prenumeratę przyjmują placówki PPK „Ruch", Urzędy Pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wszelkie reklamacje kolportażowe zgłaszać do PPK „Ruch", Wydział Prenumeraty Pocztowej — Warszawa, Srebrna 12, tel. 60-342.

REDAGUJE KOLEGIUM

3-B-29738

WYDAWCA — RSW „Prasa". REDAKCJA — Warszawa, Nowogrodzka 31. Redaktor naczelny — tel. 832-84. sekret. red. — 108-62. Sekretariat redakcji przyjmuje codziennie (oprócz niedziel i poniedziałków) w godz. 11—12. ADMINISTRACJA — Warszawa, ul. Marszałkowska 8, tel. 807-11 i 837-28, wewn. 79. DRUK — Zakłady Drukarskie i Wklęsłodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5.

SPORTOWIEC

MAURICE BAQUET

SPECJALNIE DLA „SPORTOWCA"

FRANCUSKI BOKS
PRZED MISTRZOSTWAMI EUROPY

BOLESNYM rozczarowaniem dla francuskich bokserów i ich kierowników było w Helsinkach dojście tylko jednego zawodnika do półfinału i zajęcie 12 miejsca w boksie światowym. Jednakże podczas spotkań międzynarodowych, poprzedzających Igrzyska, ekipa francuska odniosła wiele sukcesów.

Francuski trener, Fernand Viancy, miał skrytą nadzieję, że niektórzy z jego uczniów zajdą o wiele dalej. Niestety, nic z tego nie wyszło i jedynie, były mistrz Europy w wadze piórkowej, Ventaja, dotarł do półfinału, gdzie dał się pokonać.

Francuzi są zdania, że zostali pobici nie na skutek braku formy fizycznej lub niedostatecznej techniki, ale z braku szczęścia przy losowaniu, jak również z powodu niekompetencji i stronniczości niektórych sędziów...

Faktem jest, że ocena, zarówno boksera jak i walki, jest inna w każdym kraju. Godny pożałowania jest tutaj zwłaszcza brak zgodności w ocenianiu walki.

Niewątpliwie K. O. to wynik walki nie podlegający żadnej dyskusji, ale nie wszystkie spotkania mają tak decydujące zakończenie. Nasuwa się tutaj wniosek, że powinno się od czasu do czasu organizować obozy dla arbitrów międzynarodowych, co pozwoliłoby na wyświetlenie niektórych spraw spornych.



Czołowi amatorscy bokserzy Francji. Od lewej: Bouteferon Chef Ferrer, Ventaja, Martin, Weismann i trener Viancy.



Ciężka piątka reprezentacji Francji. Od lewej: Tebacca, Qoellle, Arnalz, Lannian i Bel Kacem.

JAK się przedstawiają przygotowania Francuzów do przyszłych Mistrzostw Europy? Nic jeszcze do dziś nie zrobiono i nikt nie wie jaki będzie skład drużyny francuskiej na tych mistrzostwach, które mają się odbyć w Warszawie.

Bez wątpienia rozpocznie wkrótce trening zawodnik wagi piórkowej, Ventaja, który jest policjantem w Maroku i niedawno się ożenił. Ale inni?

Czy wszystkim jest wiadome, że we Francji boks zawodowy spowodował prawdziwe spustoszenie w szeregach amatorskich? Co roku wielu mistrzów-amatorów daje się zwabić przez handlarzy, żyjących z impraz sportowych. Ciężkie warunki bytowe, spowodowały, że bokserzy, nie mogąc połączyć pracy zawodowej z treningami, pozwalają się eksploatować przez „pewnych „organizatorów". Dlatego też trzeba zacząć od nowa; zbadać grunt, szukać nowych talentów i systematycznie je trenować.

Dlatego też Francuski Związek Bokserski opracował — jak co roku — plan obliczony na dokładne przygotowanie reprezentacyjnej drużyny. Główny nacisk w tym planie położono na zorganizowanie w ciągu tej zimy i wiosny kilku obozów 2-tygodniowych. Obozy te odbywają się w Narodowym Instytucie Sportowym i skupiają młodych bokserów-amatorów, zgłoszonych przez Komitety Regionalne lub odkrytych przez trenera Viancy.

Po powrocie do domu ci, którzy są naszą nadzieją, w dalszym ciągu przygotowują się, stosując wskazówki, otrzymane na obozie.

Równocześnie, zgodnie z ustalonym kalendarzem, Związek Bokserski organizuje kilka spotkań międzynarodowych z Anglią, Włochami itd. celem zahartowania reprezentantów i ewentualnego poczynienia nowych odkryć. Ta praca rozpocznie się niebawem, za kilka tygodni.

*

P. S. Francuska Federacja Bokserów, która obejmuje również boks zawodowy, jest obecnie bardzo krytykowana przez prasę i przez publiczność.

Po śmierci Mustaphoniego mamy drugą w tym roku ofiarę — Prateziego. Każdy domaga się konsultacji lekarskich bardziej szczegółowych, jak również przedsięwzięcia wszystkich środków, mających na celu zwiększenie gwarancji zdrowia i życia bokserów.

Odnosi się wrażenie, że wielu menażerów i „organizatorów" kłopocze się głównie o to, aby „zrobić" pieniądze. Zdrowy i szlachetny sport spycha się na drugi plan. Dziwne, że mimo niskiego poziomu niektórych walk zawodowych, publiczność przychodzi na nie tłumnie. Prawdą jest, że podtrzymuje się systematycznie zamiłowanie publiczności do sensacji lub do rzezi, aby odwrócić uwagę przeciętnego człowieka od problemów społecznych i politycznych.

Tłumaczyła z francuskiego
M. JASICOWA

CZY ZNASZ SIĘ na sporcie ?







Odpowiedzi na pytania z nr 47

Co powinna zawierać podręczna apteczka? Podręczna apteczka powinna zawierać: spirytus zwykły lub denaturowany, jodynę, krople nasercowe, proszki przeciwbólowe, materiał opatrunkowy: gazę, watę, ligninę, przylepiec, bandaże różnej wielkości lub opatrunki osobiste, opaskę elastyczną, chustkę trójkątną, nożyczki i pincetę.

Jaka będzie decyzja sędziego, jeśli piłka pęknie podczas strzału i wpadnie do bramki? Jeżeli piłka pęknie przed przekroczeniem linii bramkowej, bramki strzelonej sędzia nie uzna, gdyż piłka jest w grze tak długo, dopóki odpowiada przepisom, czyli ma właściwą wagę, obwód itp. Sędzia zarządzi wówczas rzut neutralny w miejscu, w którym piłka straciła charakter odpowiadający przepisom.

